

Niniejsze Raciborskie.

Nakładca: Ignacy Rostek,
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altendorf)

Cena kwart. 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Małkowski.
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altendorf)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajdują się na Staréjwi w domu p. Nawratha.

Co tam słyszać w świecie.

Masoni woliszczy wciąż jeszcze starają się o to, by podburzyć niższe duchowieństwo przeciwko Ojcu św. a pomaga im w tem rzetelnie rząd włoski. Masoni chcą koniecznie wzmówić w księży, iż Ojciec św. opływa wszystko, podczas gdy księża będą wielką cierpią. Księża włoscy są dziś rzeczywiście nader biedni wyposażeni i mają nierzaz mniej dochodu, niż zwykli robotnicy. Ale który temu winien? Przecież nie Ojciec św., który stara się wszelkimi siłami bieć ich zmniejszyć, lecz właśnie masonski rząd włoski, który księżom pozbierał dochody, porabował dobra kościelne i częstokroć wyciąga ręce nawet po fundacje nabożne. Dawniej za czasów państwa kościelnego, zajmowało wielu księży urzędy świeckie. Tych rządu włoski z urzędów pozrzucał i zastąpił masonami, wskutek czego biedni ci księża skazani są dzisiaj jedynie na niewielką pensję, jaką im Ojciec św. z własnych swych dochodów płaci. Duchowieństwo włoskie wie też, kto jest jego wrogiem największym i stosownie do tego sobie postępuje, to jest okazuje większą niż kiedykolwiek wierność dla stolicy sw. i Ojca św.

Dowiadujemy się w zasadzie mniej o owej burdzie, która wyprawiła w Paryżu zwolennicy Bulanżera. Wszaję się oni rzeczywiście nader gorliwie i hałaśliwie skoło przygotowali do przyszłych wyborów, lecz pewno wielkiem zwycięstwem pochlubić się nie będą mogli. I Katolicy francuscy nie zasypiają sprawy, lecz rządu ducha i pracują, by jak najwięcej prawych mężczyzn katolickich wybrano do sejmu. Tym współwyznawcom naszym życzymy z serca powodzenia, wiedząc, że zwycięstwo ich byłoby dla Francji i zbawieniem.

Strejk robotników portowych w Londynie trwa wciąż jeszcze. Na czele strejku stoi niejakis J. A. Burns. Zażywa on u robotników wielkiej powagi i kieruje strejkem rozważnie i spokojnie. Wszystkim nakazuje umiarkowanie, przestrzega przepisów policyjnych i bacznie zważa na to, by robotnicy nie popełniali burd ulicznych i gwałtów. Wskutek tego mają też robotnicy całą ludność Londynu po swej stronie, pomimo iż ludność ta wskutek strejku drożej dziś musi płacić za żywność. Nie mleka też najmniejszej wątpliwości, że przedsiębiorcy portowi będą musieli rychlej czy później ustąpić i podwyższyć robotnikom place, gdyż nawet rząd, widząc, że obawy jego okazały się plonem i że robotnicy tak pięknie się zachowują, popiera ich żądania. Tak to wszyscy oddają część porządkowi i umiarowaniu!

Smutna mianowicie dla nas Polaków i Katolików wieść nadeszła z Rosji. Tam daleko na północy w Petersburgu umarł nagle w 68 roku życia swego Arcybiskup mołylewski, ks. Aleksander Gintowt, metropolita czwarty pierwszy biskup wszystkich kościołów rzymskokatolickich w ziemiach zabranych dawnej Polsce, w Litwie i Rusi. Był to kapłan wielkiego ducha, głębokiej nauki i rzadkiego poświęcenia. Smierć jego jest dla żyjących w zaborze rosyjskim Polaków-Katolików doszem tem doklikszym, ponieważ będące obecnie w biegu układy rządu rosyjskiego ze Stolicą św. Iwana Włodzimierza śmiertliego jego przewlec się mogą.

Na półwyspie bałkańskim coś się znów kluje! Zdaje się jakoby Serbia z Bułgarią chciły się wząć za bary i popróbować, po czym strome większe siły. Obaj państwa zbroją się bowiem na gwałt i gromadzą wojska nad granicą, a gazety serbskie i bułgarskie wciąż sobie wzajemnie wygraszają. Świeżo znów zamówił rząd bułgarski 30,000 karabinów dla wojska i 10 milionów naboi. Przykro to patrzeć, jak się bracia Słowianie wąśnią i kłócą, a płakać by wypadalo, gdyby pomiędzy nimi przyjść miało do wojny. Jakaby to była radość dla naszych "najserdeczniejszych".

Położenie na wyspie Kretę nic zgłoś się nie zmieniło. Mocarstwa europejskie oświadczyły uroczyste, że do tej sprawy mieszkać nie chce, wskutek czego Turcy ma wolną rękę do działania. Turcy zajmują

miasła, powstańcy wsie i góry i lada chwilę się znów poczubią. Co za koniec z tego będzie, trudno wiedzieć.

Szach perski ukończył już swój objazd po Europie i wraca do swego dalekiego państwa azjatyckiego. Podobało mu się w chrześcijańskiej i cywilizowanej Europie podobno bardzo, daleko lepiej, anizeli w własnym pogańskim i barbarzyńskim państwie. Niechętnie też tam podobno wraca. Na ostatku był on w Wiedniu i w Budapeszcie, w stolicy węgierskiej. My odjeżdżającemu Szachowi damy dobra rady: Niechaj sprowadzi do kraju swego kilka tysięcy katolickich misjonarzy, niechaj otoczy ich opieką potrzebną, a po jakich dwudziestu latach już nie będzie potrzebował jeździć do Europy, bo będzie miał cywilizację europejską we własnym kraju! Oby Szach tej rady usłuchał raczy!

Cesarstwa Chińskie i Japońskie w Azji nawiedziły znów nowe nieszczęścia, to jest niezmiernie powodzie, które pokryły setki mil kwadratowych. W Chinach zginęło podobno do 5000 ludzi w spienionych falach a w Japonii 10,000 ludzi, a trzy razy tyle ludzi jest bez dachu. Oj! ciekawym, bardzo ciekawym jest ten rok 1889.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarzowa Fryderykowa, matka cesarza Wilhelma wyjedzie podobno wkrótce do Danii z najmłodszą córką swoją Małgorzatą, która ma wyjść za jednego z książąt duńskich. Czy prawda, nie wiadomo.

Walny wiec katolików pruskich w Bochum w Westfalii już ukończony. Spokój i powaga z jaką tam obradowano wzbudziły szacunek nawet u innowierców. Jednym z najważniejszych przedmiotów obrad były nasze stosunki szkolne. Zadano tam, aby szkoła była wyznaniowa, aby księży dopuszczano do szkoły jako inspektorów szkolnych, aby księży mieli nadzór nad nauką religii. Ciekawe było też wyznanie posła dr. Windhorsta, co sadzi o dzisiejszej szkole pruskiej; warto, żeby je sobie i Polacy spamiętali.

Sędziwy starzec ten mówił: „Już tyle razy żądaliśmy tego od rządu pruskiego, ostatnią razą we wniosku szkolnym, który stawiliśmy w sejmie — i zawsze nadaremno. Niech nam to ducha nie odbiiera! Nie przestaniemy wołać o nasze prawa w szkole, o prawa rodziców do własnych dzieci, choćby nas jeszcze częściej z tego powodu wysydzano. Rząd pruski nie ma prawa mieścić się do nauki religii, mieszać się w tym stopniu, jak się to dzieje. Wszyscy Katolicy winni się zająć sprawą szkoły w całym kraju. Kto tego nie uczyni, odpowie przed Bogiem na sądzie ostatecznym. Odpowiedza za to mianowicie rodzice, którym Bóg dzieci powierzył w opieku. Czasy są strasznie groźne. I jeżeli my katolicy powiedzieliśmy to sobie, że dla nas katolików dzis jest najważniejsza sprawą świecka władza Papieża, aby Kościół był wolny i swobodny, a od policyanta i żandarma włoskiego nie zależał — to ja powiadam, że jeszcze ważniejszą jest sprawą szkoły, jest ona najważniejsza dla nas katolików! Mamy dziś niby zgodę rządu z Papieżem. Bracia katolicy, choćbyśmy w Prusach zyskali wszystkie prawa, jakie Kościółowi wydarła walka kultura, jeżeli w szkole prawa Kościoła nie będą uznanne, wszysko się na nic nie zda, bo będziemy mieli w Prusach Kościół katolicki z jego prawami, ale z czasem nie będzie rzeczywistych katolików.

Jestem bardzo stary i pewnie już często przemawiać nie będę, dla tego wołam z całej piersi: Bracia katolicy, ratujcie dzieci w szkole, bo inaczej będziemy wszyscy zgubieni!”

Tak mówił sędziwy dr. Windhorst. Niech sobie jego słowa spamiętają mianowicie — matki polskie, bo te same, a nawet większe jeszcze niebezpieczeństwa grożą dzis u nas naszej ukochanej mowie polskiej i naszej narodowości.

Na wiecu tym było także 400 nauczycieli katolickich, którzy postanowili założyć wielki związek i wełączyć do niego wszystkich katolickich nauczycieli,

by bronić ducha katolickiego w szkole przed napastem liberalizmu. Dobry to znak: Na wiecu tym rozwiano dalej o gazetach i ostrzegano lud, by nie czytywać gazet przeciwnych swojej wierze i zasadom katolickim, bo to łatwo osiąga ducha. Natomiast radzono czytać dobre książki i pisma katolickie, te szerzą oświadczenie i dodawały katolikom harta i odwagi w obronie Kościoła. Wiec bochumski odbył się jednym słowem, bardzo świetnie i wywołał istną burzę wśród liberalów, którzy wiedzą, że wiec taki wzmożni katolików i połączy ich ku wspólnej obronie swoich spraw.

W nocy z czwartku na piątek wyrządzili ogień bierliński znów mały psotę. Oto nad ranem ujrzały mieszkańców pewnego placu het po nad domem swemi na drutach telefonowych olbrzymią bo 7 metrów długą chorągwę czerwoną (godło socjalistów) z portretem Lasalla, twórcy socjalizmu niemieckiego. Zawiadomiona o tem policyjna musiała sprowadzić strażnica, która dopiero po długich usiłowaniach chorągiew tą zdjąć zdolała. Sąsiad socjalisi znów rusza.

Politycy niemieccy chcą znów wymyślić nowy podatek, który mają płacić wszyscy ci mężczyźni, którzy w wojsku nie służyli, od roku 17 do 39. „Kiedy się jedni mężczyźni w wojsku to niech drudzy płacą” mówią ci panowie, lecz zapominają o tem, że lud jest już i tak zbytnio podatkami różnymi przeciążony. Mamy też nadzieję, że nasi posłowie na nowy ten podatek nie zezwolą.

W marynarce niemieckiej coraz więcej odkrywają nieprawości i sprzeniewierzeń. W Kilonii aresztowano znów jakiegoś urzędnika od magazynów, który przeznaczona do budowy okrętów miedź sprzedawał jak swoją całe woźnai. Co się to dzieje z urzędnikami niemieckimi, którzy dawniej słynęli z prawości?

Korespondencje.

W sprawie wychodźstwa ludu naszego do Saksonii, otrzymaliśmy od osoby również dobrze z stosunkami robockimi na wsi obeznanej korespondencję, która ma stanowić odpowiedź na korespondencję zamieszczoną w tej sprawie w numerze poprzednim. Zamieszczamy, ją, chociaż nie zupełnie się na niektóre jej zdania goździmy. Ale chodzi nam o wyświadczenie sprawy i dla tego chętnie zamieszczamy różne zdania i poglądy, boć to najlepiej sprawę tę wywieści. Korespondencja rzeczona brzmi jak następuje:

Z pod Raciborza.

W sprawie wychodźstwa z Górnego Śląska do Saksonii chce nieco z doświadczenia własnego powiedzieć:

Nie ze wszystkiem jest prawda, żeby u nas na Górnym Śląsku tak liczna płaca robotników rolniczych była, przynajmniej tu przy Raciborzu; o ile wiem, płaci latem robotnikom 70 fen. i więcej dziennie, i znam familie tak zwanych „kontraktników” paskich, co sobie byt swój chwala, i za lepszy od zwyczajnego robotnika miejskiego uznawają; tacy, co pierw jako „kontraktowicy” słuzyli a teraz się do miasta przeprowadzili, powiadają, że w paskiej służbie mieli się lepiej, niektórzy z nich wróciły nawet do paskiej służby. Moim zdaniem a raczej przekonaniem są ludzie, którzy to wiedzą, czy za morze, czy gdzieindziej, ludźmi którzy się nigdy tem nie zadawalają co mają, tylko czegoś lepszego pragną, którzy by tutaj dobrze mieć mogli gdyby tylko chcieli, a których jakiś nieodgadniony przypadek we świat ciągnie, a którzy ani w dalekim świecie ukontentowania, jakiego szukają, nie najdą. Dowodem tego — że wiele z nich zas nazad powraca, a niektórzy radzi by nazad powrócić, gdyby mieli za co. Znam ludzi, którzy życie w Westfalii lub Saksonii chwala, a z tamtą powróciły piechota. I słyszałem od ludzi, którzy na zimę ze Saksonii powróciły, że tam niektórzy przez lato ledwo tyle zaoszczędzili, za co mogli kolej nazad zapłacić. Prawda, że niektórzy przez lato w Saksonii nieco oszczędza, ale to tylko ci, co umieją

oszczędzać, tacy by tez i u nas zaoszczędzali, na to do boli: znam rodzinę, które przed 30-stu laty za najuboższe uchodziły, a dzisiaj już domy i role mają. Znam słynącą dziewczkę, która przed kilku laty była, choć już wiele lat służyła, jak większość części służących, bez gospodarki, a jak się dostała do gospodarza, który ją zatrzymał, i zaniosł do kasy oszczędności, a książkę na ramię schował, to dzisiaj ma przeszło 100 talarów za oszczędzonych. Główna wada naszego ludu roboczego jest rozruszona, gdyby nasz lud więcej oszczędzał, n. p. nie kupował tak drogich, a niepraktycznych słabych mat i obuwia, lub też nieco mniej wydawał na proste pozytywne a zdrowe jedzenie i tyle nie przepiął, toby obrali i u nas nieco zaoszczędzić, i nie potrzebowałby świat wedrować. Ale u nas lud żyje tak: zarobiarkerka, starszy marka, zarobi talara, wyjdzie talar. ani praca ani oświata do bogactwa.

— Tyle nasz korespondent. Zaprzeczyć się nie da, iż oszczędność jest jednym z najgłówniejszych warunków dobrobytu. Ale trudno to oszczędzać, gdy zarobek nie znaczy nieraz nawet na zaspokojenie głodu. Ze względu na mianowicie po większych majątkach ziemiańskich na Śląsku są często niewystarczające, to jest rzeczą potwierdzoną. Oszczędność jest dalej wynikiem oświaty, ta stoi niestety wśród naszej wiejskiej ludności roboczej na niskiej stopie, wskutek dzisiejszego dnia i sposobu nauczania w szkołach. Oświata uczy ludzi domowe zastanawiać się nad przyszłością i myśleć o doli. Starajmy się wpierw o to, aby lud był zadowolony i więcej nabierał oświaty, a wtedy od dzisiejszej oszczędności żądać będzie mogli. „Przymusowej oszczędności,” o jakim wspomina korespondent, da się zastosować w pojedynczych wypadkach, ale nie względem tysięcy ludu roboczego. I my korespondent, iż wśród ludu naszego panują się różne poglądy, lecz jesteśmy zdania, iż pochodzą one z różnych powodów i nie z wrodzonych skłonności. Ze względu na zarobkowe muszą być na wsi gorsze niż w mieście, dowodzi to, iż stokroć więcej ludzi wychodzi z wsi aniżeli z miast. Zachodzić tu mogą dwie przyczyny: te postraci rzeczy nie zmieniają się o oświetlenie i o umoraleńienie ludu, ale iż w świętym obowiązkiem, ale nie zamkajemy go.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 3 Września.

— Kap. Kielce Biskup Kopp wyjechał znów do swojego domu w Janowicach (w Johannisbergu w Austrii). — Zamieszkał w stanie duchownym. Przew. Ksiądz Kolumban robiącze ze Starejsi przeniesiony został jako kapelan do Głogówka, nowo wyświęcony Ksiądz Mertz z Kallig z Niem. Plekar jako kapelan do Gorzowa.

— Matki Śląskie pamiętacie o śpiewie polskim! W Wrocławiu wyszedł staraniem władzy duchownej śpiewnik łaciński, który ułatwiał organistom zaprowadzenie liturgicznego śpiewu łacińskiego podczas mszy świętej we wszystkich kościołach. Podobno

Najprz. Księże Biskup życzy sobie, aby śpiew łaciński wszędzie zaprowadzono. Matki śląskie! Czuwajcie więc, aby przepiękne nasze polskie pieśni kościelne z czasem nie ucięły. Spiewajcie je w domu z dziećmi waszymi, by pieśni tych nie zapomniały!

— Dziewiętnaście lat siedział pewien wolny strzelec francuz z r. 1870 (Frantireur) w jednej z fortec szląskich. Dawał się on podczas wojny francuskiej po dobro niejednokrotnie Niemcom we znaki. Wreszcie schwytano go, lecz nie na gorącym uczynku, wskutek czego skazano go jedynie na więzienie forteczne i to na lat 19! Niedawno temu go wypuszczono i odstawiono do granicy francuskiej. Nieszczerliwy ten, który cierpiał za to, że ojczyzna swą milował, nazywa się Bonnet. W rodzinnych stronach jego uważano go zapewne od dawna już za umarłego!

— Co z tego wyniknie? Drożyna mięsa wieprzowego, słoniny i smalcu nie ustaje, przeciwnie zdaje się powiększać. Dowód z Austrii nie wystarcza, dowód z innych stron za dregi. Porówno z mięsem wieprzowym podrożały i inne mięsa. Lud roboczy nie ma czasu kroić, nie ma kawałka mięsa w niedziele, bo takich cen, jakie dzisiaj żądają, płacić nie może. Rzeźnicy (masarze) zaręczają, że lud w okolicach przemysłowych już się burzy pocyna, zwilaszcza, że powodów zakazu dowożenia świń z Rosji i z Polski nie rozumiem. Na zakazie tym tracą wszyscy, nawet gminy, które z niemałym kosztem pobudowały rzezalnie. Dawniej zabijano n. p. w Bytomskiej rzezalni dziennie 80–100 wieprzy, dzisiaj tylko 8–10! Dzisiaj nadeszło do Raciborza z Węgier przeszło 700 wieprzy, ale coż to jest? To starczy zaledwie na dni kilka, a bynajmniej cen nie zmniejszy. Niektóre gazety niemieckie piszą, że zakaz dowożenia świń wydano jedynie dla tego, aby ludność górnego Śląska przyzwyczala się powoli do drogich cen wieprzowiny. W razie wojny łatwiej wskutek tego znieść będzie niedostatek, jaki powstanie z powodu zamknięcia granicy rosyjskiej. Czyby to miało być prawda?

— Racibórz. Sobotni targ na woły wypadł bardzo licho. Ogółem spędzono zaledwie 36 sztuk. Pochodziły one przeważnie z okolicznych dominów. Z mniejszych gospodarstw przyprowadzono tylko jednego wołu, należącego do gospodarza Sławika w Krzenowicach — Sąd tutejszy skazał w tych dniach robotnika Czepana za różne kradzieże na 2 lata domu karnego (cuchthausu).

— Ciekawy wypadek wydarzył się, jak donosi „Neisser Ztg.”, na dworcu w Kandzierzynie. Pociąg osobowy z Nisy, wiozący około 400 patników na górną Annę pod przewodnictwem Franciszkanina O. Kolumbana z Prudnika, spóźnił się o 18 minut, wskutek czego niezastał już na dworcu pociągu wrocławskiego, którym pobożni patnicy dalszą drogę swą odbyć chcieli. Konduktor pociągu wrocławskiego nie chciał bowiem tak długo czekać i pojechał sobie. Patnicy żądali więc, aby im dano pociąg osobny, opierając się na przepisie kolejowym, według którego zarząd stacyjny większych miast zawsze dostarczy spóźnionym nie z własnej winy podróżnym osobnego pociągu, jeżeli jest ich co najmniej 200. Patników było zaś 400. Gdy naczelnik stacyjny kandzierski tego uczynił nie chciał, zażądał Ojca Kolumbana bardzo słusznego księgi do zażalenia, w

z nim serdecznie zapakował swe rzeczy i puścił się jeszcze tego samego dnia wraz z innymi kupcami w podróż do Mekki.

W podróży nie spotkało go nic nadzwyczajnego. Odbył ją szczęśliwie, pomołwił się u grobu swego prokra i pocieszony chciał wrócić, gdy spotkał innych kupców ze swego kraju, którzy go namówili, by pojechał z nimi do Indii, gdzie łatwo mógł się w krótkim czasie dorobić mienia. Ali zakupił więc pewną ilość wskazanych sobie towarów i pojechał do Indii. Tam sprzedaje je ze zyskiem, zakupił innych i pojechał dalej do Chin. Ze zas w tem lub w owem mieście zatrzymywał się nieraz dłużej, przeto ani się spostrzegł, jak siedem lat minęło od chwili wyjazdu jego z Bagdadu. W ciągu 7 lat tych różnie mu się powodziło. Nieraz dobrze zarabiał, nieraz znów tracił, a że to ostatnie częściej mu się wydarzało przeto po upływie owych 7 lat znalazł się nagle w obcym kraju bez grosza. Stary pracą i zawodami postanowił wrócić do swego miasta rodinnego, gdzie miał jeszcze owe 1000 dukatów schowane, z którymi chciał raz jeszcze szczęścia popróbować. Otrzymawszy wsparcie od swych rodaków osiadłych na obczyźnie, puścił się w podróż i szczęśliwie przybył do Bagdadu.

Tam atoli nowy spotkał go zawód. Oto rzecz tak się miało. Przez siedem lat blisko stało naczynie jego z owymi dukatami i orzechami nietknięte w kacie spichrza. Aż tu razu pewnego zachciało się zonne Mu-stafy, (tak się bowiem nazywał ów kupiec, któremu Ali naczynie swe powierzył do przechowywania), przy wieczernym orzechów i żałowała bardzo, że tak późno o tem pomyślała, bo już sklepy wszystkie były pozamykane. Na to rzekł jej mąż: „Poczekaj żono, mam przecież na spichrzu naczynie z orzechami, które mi Ali do przechowywania pozostawił. Daj mi klucz i świece, pojde obaczyc, co się z orzechami temi stało. Jeżeli nie będą jeszcze zepsute, to ci je przyniosę.” Otrzymawszy klucz i świece użyczył, jak mówił. Gdy odkrył naczynie, spostrzegł że wierzchnia warstwa orzechów była już zupełnie zepsuta, i ślepniała. Odrzucił ją więc i począł dalej szukać, czy na spodzie nie będą lepsze. Gdy tak warstwę po warstwie wyrzucał, natrafił wreszcie spichrz i odniosł klucz kupcowi. Potęgnawszy się

kterej całe to zajście opisał. Wówczas zbliżył się do niego naczelnik stacyjny i zapytał się, czy patnicy nie chcieliby dalszej swojej drogi odbyć pociągiem towarowym, który za kwadrans miał odejść. Ojciec K. zgodził się na to pod warunkiem, iż do pociągu tego przypiąte zostaną dla patników wagony osobowe. Zaraz potem zabrano patnikom, którzy podczas rozmowy Ojca K. z naczelnikiem stacyjnym podpisali się pod zażalenie Ojca K., księga zażalen, twierdząc, że dalsze podpisy są zbyt czne. (?) Gdy kilku patników przeciwko temu protestowało, przybliżył się nagle stojący oponał żandarm Rabe i wskazując na Ojca K. rzekł do naczelnika stacyjnego: „Tego człowieka (Diesen Mann) musisz panoskarzyć o podburzanie innych, bo on w wszystkich przeciwko panu podburzy!” Setki patników były świadkami tego wystąpienia p. żandarma. Ojciec K. nie odpowiedział ani słówka, lecz prawdopodobnie przedłożył sprawę całą odnośnie władz. Takie to u nas są stosunki!

— Starowieś. Pogłoski o odejściu Przew. Księcia Kapelana Roboty niestety się sprawdzili. Przew. Ks. Kapelan już podobno za dwa tygodnie nas opuści. Pożegnamy go z żalem wielkim, bo w czasie pobytu jego we wsi naszej poznaliśmy az nadto dobrze jego gorliwość, poświęcenie i serce dobre. Oby na nowem swem miejscu znalazł Ks. Kapelan te same wdzięczne i otwarte serca, jakie tu opuszcza. Następca Przew. Ks. Kapelana ma zostać Przew. Księcia Mertz z Bolkowic.

— Proszowiec. Donosiliśmy już o zaginięciu młodzieńca tutejszego Bernarda Jureckiego. Był on pomimo swej choroby umysłowej od wszystkich dla swojej łagodności i dobroci kochanym i szanowanym. Szukano go też wszędzie, nawet na górze Św. Anny i w Rybniku, dokład, jak przypuszczano, mógł się być udało. Tymczasem znaleziono go gdziesindziej i w innym stanie, jak przypuszczano. W sobotę wyłowiono przy łazienkach Bayera z Odry trupa mezzkiego, który, jak z różnych oznak poznano, musiał już, przez kilka dni we wodzie leżeć. W nim poznano trupa nieszczęśliwego młodzieńca, który, jak się mówiło przypuszczać można, w silniejszym napadzie obłaskania sam wskoczył do Odry, chcąc sobie skrócić życie, które z różnych powodów wydawało mu się ciężarem. Kościół uwzględniając jego chorobę umysłową udzielił mu kościołnego pogrzebu, w którym wzięto udział bardzo wielu ludzi. N. o. w. p.

— Ostrów. Właściciele domów z Ostroga, Bosacu i Płoni zebrali się w niedziele na paradę, na której omawiano sprawę zaprowadzenia gazu i wodociągów. Obywatele z Bosacu byli za zaprowadzeniem, podczas gdy wśród obywateli Ostroga i Płoni było więcej temu przeciwnych, wskutek czego do porozumienia nie przyszło.

— Pietrowice. W zeszłym tygodniu pokłóciły się tu robotnicy Golas i Datek. D. śmiały się z robotnika G., iż tenże dał się hrabiemu Gaszynie opić. To tak rozdrażniło Golasę, że rzucił na przeciwnika kosa i uciął mu ucho. Za to odpowie pewnie przed sądem.

— Jubileusz naszych krawców i szewców udał się przepięknej pogody bardzo dobrze. W wycieczce do K. nocy uczestniczyło bardzo wiele osób, pomiędzy innymi i 84-letni szewc Dyrszlak, który pomimo wieku pode-

szcie na owe dukaty. W pierwszej chwili zdziwił się bardzo i chciał już napowrót naczynie nakryć jak było i złota nietknąć, lecz w końcu chciwość przemogła. Zamknął więc spichrz na klucz i nie dowierzał żonie, powiedział jej jeno, że orzechy w uszyniu znalazły zupełnie zepsute. O znalezionych duktach zaś nie wspomniał ani słówkiem. Przez całą noc następną trafiła go myśl, w jakiby sposób mógł sobie znalezione pieniądze przewiązanie. Nazajutrz wyszedł na miasto i kupił świeżych orzechów, następnie wyjął z naczynia Alego owe dukaty, nasypał na spód starych a na wierzch świeżych orzechów, by nie poznano, że coś z naczynia zostało wybrane, zamknął je i postawił na starem miejscu.

Działo się to mniej więcej na miesiąc przed powrotem Alego. Ten gdy wrócił udał się najpierw do Mustafy i poprosił go o zwrot naczynia. Mustafa dał mu klucz od spichrza mówiąc: „Weź sam, bo ani nie wiem, gdzie naczynie twoe, odjeżdżając, postawił.” Ali poszedł, zabrał naczynie swoje i podziękowawszy jeszcze Mustafe za przełożenie naczynia zanosił je do swego mieszkania. Jakże wielkiem było atoli zmartwieniem jego, gdy się przekonał, że mu pieniądze skradziono. Drzäceni rekomą powrócił biedak orzechy naprawrot do naczynia, (a że owe świeże orzechy dostały się przy wyjmowaniu na spód, tak teraz przy wkładaniu dołożyły się znów na wierzch) i następnie pobiegł szybko do Mustafy i począł go zaklinać, by mu pieniądze owe oddać. Mustafa atoli udawał obrażonego i powiedział:

„Cóż chcesz odemnie niebachny człowiek, zamiast mi być wdzięcznym za przechowanie orzechów, kradzież mi jeszcze zarzucasz? Gdzie masz dowód na to że duktaty były w naczyniu gdyś mi je dał na przechowanie? Idź niewdzięczniku, i nie napastuj mnie poczciwego człowieka, który na oczy swe twych duktów nie widział.”

Gdy wszystkie prośby i wyrzuty okazały się darmne udał się Ali do sędziego i zaskarzył Mustafe o nieprawne przewiązanie sobie cudzych pieniędzy. Sędzia, będący wielkim przyjacielem Mustafy, zbadał sprawę tylko powierzchownie, a że biedny Ali nie posiadał najmniejszego dowodu na to, że pieniądze rzeczywiście były w naczyniu, przeto sędzia bez wszystkiego

ziego jest jeszcze bardziej czerwonym. Wyglossano wiele mów lecz tylko po niemiecku. (Czy bracia Morawianie nie mają dosyć odwagi, by się upomnieć o to, aby język ich uszanowano i po morawsku do nich przemawiano?)

— **Tworków.** Na probostwie tutejszym odbyła się w poniedziałek pod przewodnictwem Ks. Radcy Weltzla narada duchowna, w której wzięło udział wielu duchownych.

— **Buków.** Regulacja Odry pod wsią naszą ma jeszcze w roku bieżącym rozpoczęć i to głównie koztem rządu. Czy się to sprawdzi zobaczymy.

— **Szamarzowice.** Mlyn tutejszy Schreya nabył młynarz Moritz z Wojnowic za 8000 talarów.

— **Kobyła.** Tutejszą oberżę pana Kostki nabył w tych dniach gościnny Wojak z Pion, dotychczasowy dzierzawca oberży Kosarka.

— **Nendza.** W ogrodzie leśniczego tutejszego pana Peikerta, kwitnie jabłoń po raz drugi. Obok owocu już niemal dojrzałego błyszczą kwiatki. Dziwna to igraszka natury!

— **Baborów.** Już od kilku miesięcy niepokoja nasze różne wypadki kradzieży, które dotąd pozostały niewysłane. Przed kilku dniami znów skradziono przez włamanie się do skafetu, zegarmistrzowi Schepanowi znaczną ilość zegarków i innych kosztowności. Dotąd policyjne nie wpadła na ślad złodziei. I w Sułkowicach chcieli złodzieje ukrąć krów karczmarzowi tamtejszemu, ale im przeszkołdono.

— **Rynska wieś.** Oprawca (drzyk) tutejszy Skrzypek zachorował ciężko, zaraziwszy się przy zakopywaniu krowy chorej na zapalenie śledziony. Z tego widać, jak chorobsko to jest zaraźliwem. Stusznie też zupełnie ostrzegały „Nowiny“ ludzi, by przy obchodzeniu się z chorem na to chorobsko bęblem, zachowywali jak największą ostrożność.

— **Głogówek.** Wśród owiec na dominium Grocholubie, należącym do dóbr głogowskich wybuchło zapalenie śledziony. Władza zarządziła już odpowiednie środki ostrożności.

— **Rokitza.** Księgi kościelne osieroconej parafii naszej powierzyła władza duchowna Przew. Ks. Henckiemu w Leśnicy. Do niego więc w danym razie zgłosić się należy.

— **Pszczyna.** Przed tygodniem obłożyła władz graniczna około 30 świń przepędzonych z Austrii przez granicę aresztem twierdząc że są niezdrowe. Po dwóch dniach atoli sprzedano je na publicznej aukcji jako świnie zupełnie zdrowe! Czyż to nie dziwne postępowanie, i czyżowych świń od razu dokładniej zbadać nie było można?

— **Stary Bierun.** Przy ładowaniu wielkich balonów szklanych z kwasem solnym peki jeden a kwas wypływający poparzył trzech robotników, zajętych przy ładowaniu. Jednego z nich trzeba było natychmiast odwieźć do lazaretu.

— **Byczyna.** Aptekę tutejszą nabył pan Antoni Jankowicz, aptekarz z Wrocławia.

— **Królewska Huta.** Wydarzył się tu smutny wypadek. W zamiarze samobójczym skoczyła w piątek 18-latek córka inspektora hutniczego Busecha, Wanda, do stawu, i w nim utonęła. Trupa jej wyłowiono dopiero po kilku godzinach. Co ją do końca tego spowodowało?

skargę jego odrzucił, jako zupełnie nienazasadnia. Cóż teraz biedny Ali miał począć? Ktoś zyczliwy doradził mu, by pismennie przedłożył swą sprawę monarsze, wielkiemu Harunowi, i by od niego zaządał wymiaru sprawiedliwości. Tak też Ali uczynił.

Harun al Raszyd, otrzymawszy prośbę Alego zastanowił się wielce. Nie wątpił on ani chwili, że Ali rzeczywiście miał w nastyniu ownem pieniadze i że te Mustafa mu ukradł, ale, wielkiemu monarsze chodziło o dowody na którychby wyrok swój mógł oprzeć. Cały dzień zastanawiał się on nad tą na pozór prosta sprawą, lecz żadnego sposobu na sprawiedliwe jej rozwiązanie wymyślić nie mógł. Wreszcie nadszedł wieczór Harun al Raszyd miał zaś zwyczaj, iż gdy zmrok zapadł i gwar życia miejskiego ucichał, wysuwał się wraz z zaufanym swym sługą na miasto, mieszał się niepoznanym pomiędzy ludźmi, badał ich cierpienia, zale i pragnienia i słuchał, co o nim mówią. I owej wieczorzy wysunął się cichaczem w przebraniu z pałacu swego na miasto. Książyc świecił już na niebie, a wietrzyk jesienienny szumiał po konarach palm i cyprysów. Harun al Raszyd postępował wolno ulicą pewną, zadumanym o sprawie Alego. Nagle usłyszał z poza muru odgraniczającego ulicę od ogrodu pewnego urzędnika wyższego, wymówione głośno nazwiska Alego i Mustafy. Zdziwiony tem, przystąpił Harun do furtki w murze i przez szczebel ujrzał tam gromadkę dzieci, która bawiła się w sedziego i oskarżonych. Nadmienić tu jeszcze wypada ze sprawą Alego była już tak glosna w mieście iż o niej wiedzieli starzy zarówno jak i dzieci. To też iowa gromadka dzieci która monarcha podpatrywała zajmowała się ta sprawą. Najstarszy chłopczyk udał tam sędziemu i właśnie gdy Harun al Raszyd przeklął się do furtki, kazal ów mały sędzia przywieść przed siebie oskarżonego Mustafę, którego inny znów chłopiec przedstawił. „Przymieście i owe naczynie z orzechami“ mówił dalej chłopczyk, a inni chłopcy udawały, jakby rzeczywiście naczynie to było w ich reku. A teraz przywołując znawców! rozkazał chłopiec i gdy bliżyło się do niego, zapytał się ich mały ów sędzia, czy orzechy leżące na wierzchu naczynia rzeczywiście

dowalały, nie wiadomo. — pozostawiła ona kilka listów do rodziców i do przyjaciółek.

— **Niemiecki patriotyzm.** Na każdym kroku stawia panowie Niemcy swoją miłość ku ojczyźnie, swoją gorliwość względem cesarza. Jak to atoli patriotyzm ten wygląda w rzeczywistości, przekonać się możemy z następującego wydarzenia. Pod miastem Minden w Westfalii chcię Niemcy wystawić na pięknie położonej górze pomnik uwielbianemu cesarzowi Wilhelmu I. Wyznaczona w tym celu komisja weszła więc w układy z dwoma właścicielami owej góry, która nawiąsem powiedzawszy, jest pokryta lasem debowym. Obszar potrzebny pod pomnik wynosił coś około 8 mórg. Z tych przypadało na każdego właściciela po 4 mórgi mniej więcej. Spodziewano się, że obaj ziemie swą na taki cel oddadzą za tanie pieniadze, lecz się grubo mylono, bo oto jeden żąda za swoja część 150 tysięcy Mk. wyraźnie za 4 mórgi, a drugi 68,000 Mk., oprócz tego inny kawał roli tej samej wielkości w innym miejscu i 15 najpiękniejszych dębów. Ziemia tam droga to prawda, ale cena zażadana przez obu właścicieli przewyższa wartość owych 8 mórg o kilka razy. Sądzicie może, czternicy, że obaj właściciele są biedni. Ale gdzie tam, są to ludzie bardzo, bardzo bogaci. Inny znów może będzie zdania, że są to socyaliści lub ludzie, którzy nie poczuwają się do zbytniej wdzieczności względem zmarłego cesarza. I ci się mylą, bo są to zagorzali zwolennicy cesarstwa i rządu teraźniejszego. Tak to wygląda „patriotyzm“ pruski!

— **Smieszny wypadek** wydarzył się niedawno temu pewnemu żandarmowi w okolicy Berlina. Jednemu z tamtejszych właścicieli ziemszych poczęły ginąć najpiękniejsze winogrona z ogrodu, wyhodowane z wielkim kosztem i mozołem. Zawieszal więc pomocy żandarma owego, a ten ułożył się w nocy a krzakami i czatował na złodzieja. Krzewy winne zasadzone były tuż nad drogą, którą odgradzał od ogrodu wysoki parkan, to jest plot z desek. Plot ten stał tak blisko winogron, że można je było z drogi swobodnie obrywać. Gdy żandarm tak leżał pomiędzy krzakami a plotem, wysunęła się nagle jakas ręka po nad plot i siegnęła po winogrona. Żandarm widząc to podniósł się cicho i cap za rękę. Dla pewności wyciągnął powróz, którym chciał rękę schwytaną przywiązać do plotu. Ale przysłowie mówi: Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn go za lęp trzyma. Tak i tu się stało. Złodziej był bowiem silniejszy od żandarma i szamocąc się przeciągnął jego ręce wraz z powrozem na swoją stronę. Tam uwolnił swą rękę, wyrwał żandarmowi powróz i przywiązał nim ręce jego do plotu. Następnie narwał najspokojniej kilka najpiękniejszych winogron i uciekł śmiejąc się z żandarma, który uwiazany u plotu wrzeszczał na gwałt o pomoc. Gdy ludzie się zbiegli już złodzieja nie było. Ale go podobno żandarm poznal, wskutek czego nie ujdzie on kary. Biedny żandarm poprosił już połobno, by go przesiedlono w inne miejsce, bo tam się teraz wszyscy z niego śmieją, iż się tak dał złapać i do plotu przywiązać.

— **Zmysłowość świn.** Ze wszystkich zwierząt domowych może najzmysłniejszy jest pies, którego nierzadko różnych sztuk nauczyć. Ale okazuje się, że i świnia potrafi czasem nawet psa oswabiać. Niedawno

już 7 lat stare być mogą? Na to odrzekli zapytani iż są to orzechy świeże, z ostatniego roku. Wówczas odezwał się ów sędzia mały do mniejącego Mustafy: „Widzisz cieku, żeś klamiesz. Wybrałeś z naczynia pieniadze i by ubytku nie poznano, dosypał do starych orzechów świeże. To cię zdradziło. Przyznaj się teraz do winy.“ I ów mniejący Mustafa przyznał się głośem placzącym i począł błagać o przebaczenie.

Słuchającym za murem Harunowi rozdrożało się serce, słysząc ten wyrok dziecka. Miał oto teraz klucz do trudnej tej sprawy. Spamietał on sobie więc przedwystkiem dom, z którego dzieci bawiąc się taki madry sąd wydały i zadowolony powrócił do swego pałacu. Nazajutrz kazał przywołać sędzięgo, który sprawę te najprzód sędził, Mustafe, Alego i dwóch znawców. Dalej kazał przynieść ówo naczynie z orzechami. Gdy z wielką powagą wysłuchał skargi i obrony, kazał ówmu znawcowi osądzić, jak stare mogły być orzechy leżące na wierzchu w naczyniu? Obaj orzechli jednomyslnie iż były to orzechy świeżutkie i w żaden sposób 7 lat leżąc w naczyniu nie mogły. Natenczas powstał Harun i głośem piorunującym odezwał się do Mustafy: „Widzisz złodzieju, iż winą twoją się wydała. Dla zapelnienia ubytku sprawnego w naczyniu przez wyjęcie dukaty, kupiłeś świeżych orzechów i dosypał je do starych.“ Słysząc to Mustafa przeleżał się okrutnie; przyznał się od razu do wszystkiego i rzuciwszy się na kolana, błagał rzewnemi słowy o przebaczenie. Lecz nic mu to nie pomogło, bo nasamprzód oddać musiał Alemu zabrane nieprawnie dukaty a następnie wtrącony został do więzienia.

Tak rozstrzygnął sąd dziecka sprawę na korzyść Alego, który odzyskanymi pieniędzmi rozpoczął na nowo kupiectwo, które mu też znaczne w końcu przyniosło zyski. Sędzia, który po powierzchownem zbadaniu osądził był wpierw sprawę na korzyść Mustafy, stracił swój urząd. Owego chłopca zaś, który madrym swym wyrokiem wskazał sposób do rozwiązania sprawy, kazał sprawiedliwy Harun Al Raszyd na swój koszt kształcić. I chłopiec uczył się dobrze, a Harun Al Raszyd spoglądając na niego, mawiał często: „Tak, Bóg dziwnie nieraz wybiera narzędzia sprawiedliwości swojej!“

kto, podróżując okrętem na morzu, wiózł z sobą świnie. Zaprzynała się ona od razu z psem okrętowym i nie odstępowała go prawie. Razem z jedną miską jedli, razem biegali po pokładzie czyli wierzchu okrętu, jednym słowem — razem przepędzali dnie całe. Jeden tylko znalazł się powód niezgody: Na okręcie była tylko jedna buda, i to tak mała, że we dwojgu niepodobna było zmieścić się w niej, — ale wygodna i ciepła, bo na dniu wysłana świnia. To też pies i świnia bardzo lubili w niej sypiąć. Jedno przez drugie starało się tam dostać wieczorem, a gdy się już dostało, to za nic nie puściło drugiego. Otóż pewnego dnia wiata na morzu był bardzo silnym, tak kołysał okrętem, iż świnia nie mogła utrzymać się na nogach. Sunie więc do budy, — a tam pies już leży, kręci ogonem, potrząsa głową, ale z miejsca się ruszać nie myśla. Co tu robić? Okręt wciąż się kołysze, jej coraz trudniej utrzymać się na nogach, zas położyć się na deskach pokładu nie chce się, bo zatrważa; a tam w budzie tyle słomy i tak wygodnie i miękko. Poszła tedy świnia po razum do głowy: podchodzi do wielkiej misy, z której jedli oboje, zanurza w niej ryj i udaje, że coś z wielkim smakiem a jak może najglosiej zajada. Psia zazdrość wzabrała; — co to, świnia ma być lepszą od niego, że je, a on ma tylko patrzyć z daleka? Wyskakuje tedy z budy i do miski czempredzej! Świnia tylko na to czekała! Nim pies spostrzegł się, że miska pusta, świnia już siedziała w budzie, zakopawszy się w stome, — tylko ryj wydusiła, jakby drwiąc z psa biednego, co dał się jej w pole wywieść.

— Jeszcze większa wieża, niż wieża Eifel i obmyślana przez Amerykanów wieża nowojorska, chce zbudować Anglicy w Londynie. Wieża ta ma mieć 650 metrów to jest 2000 stóp wysokości! Plan do wieży tej ma wykonać ów francuski budowniczy Eifel, który to zbudował wieżę paryską. Anglicy chcą nowy ten potwór sztuki budowniczej wystawić z własnej stali i w własnego żelaza. Ciekawa rzecz, do czego to jeszcze świat dojdzie, jeżeli narody tak ze sobą współzawodniczyć będą!

Z śląskiej niwy.

Szlaski moja ojczyzna.

(Wiersz Czesława Lubińskiego)

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszeców slynie,
A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty?
A ludek marzy kraszec w obcych ręce płynie,
A ludek w serce swe drogie klejnoty
Przed cudzim okiem i światem ukrywa,
By nie siegnała po nie ręka chciwa?
Znasz ty tę ziemię, znasz ten lud poczwię,
Znasz przyjacielu naszych chłopków serca?
O znasz je może, jak ci je kłamiwy,
Jak cudzoziemski opisał oszczercę!

Szlaku! — Słowo czarującego uroku
Ojczyzno! — Weźle ucać tajemniczy!
Nie zdolań mi myśli dziwnego toku,
Ni leż, ni niezne burzliwy sfodczy
Dłużej przytumieć, więc niech się Izzy leża,
Myśl si swobodnie sobie pobujaja;
Niech sfodczy i goryc serce koleja
Karmia, aż w radość cierpienia roztaja.

Szlaku! Ojczyzno, kraju ulubiony,
Od cudzoziemskiej głupoty wzgardzony
Wzgarde miłością niweczę two syny,
Kochając Ciebie nad wszelkie krajny.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody
Śród ciemnych lasów i lałów złocistych;
Gdzie schudne domki, wesołe zagrody
W dolinach i po wybrzeżach skalistych.
Jakby na kobiercu kwiaty rozziasane;
Gdzie się po polach pieśni rozlegają
W drogim po ojczu językach spiewane;
Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
I gdzie z kominów niebotycznych chmury
Dymu się wije, piomienie buchają,
A mloty w kruszec, jakby taran w mury,
Z trzaskiem piorun stale uderzają,
Tam moja ojczyzna, to mój Szlak kochany.

Gdzie w sercach ludu jadrne czucie żyje
Dla polskiej i niegdyś ojczyzny i matki;
Na jej wspomnienie serce żywiej bije,
Jak gdy wygnane czasem z domu działki
Na przeszłość spojrza, jak na senne mary;
Gdzie małość bratnia wsze serca kojarzy,
Gdzie kański kinotek jest jakby na straży
Swej mowy ojczyznej, swej świętej wiary,
Tam moja ojczyzna, to mój Szlak kochany!

(Przyp. Znamy jest na Szlaku, a mianowicie w okolicy Raciborza pieśń pod tytułem „Szlaški moja ojczyzna“, śpiewana na nutę pieśni „Sercecze Matko“. Pieśń ta śpiewana w towarzystwie akademików górnospańskich we Wrocławiu, a dodał śpiewającą ją w niektórych towarzystwach śląskich. Otóż pieśń ta utworzona została z powyższego wiersza pieknego, który ukozył milczący dzisiaj poeta, Szlak rodowy, Czesław Lubiński.)

Odpowiedzi od Redakcji.

Do Westfalii! Dla braku miejsca zamieszcmy w przyszłym numerze. Dzikujemy.

J. na Starej. Pisma państwa nie możemy umieścić, ponieważ z zasady tej sprawy nie poruszylismy i jej nie porazymy. W takie sprawy nie mamy prawa się mieszkać.

Do Małopolska. Nie macie się o co oburzać, gdyż w owej korespondencji nazwisko wasze nie było wymienionem. Jeżeli na Was to nie zaszczyt, to też nie mamy powodu do tego się poczuwać, co stało w korespondencji. My nie karcimy osób, lecz założony.

Dla rolników.

Jesienne roboty w sadzie. Jesień się bliża a zima już nie daleka. Czas więc pomyśleć o sadzie, jak go zabezpieczyć przed różnymi szkodami i uprawić, by dobry za rok wydał nam owoc. Posłuchajcie więc, co wam powiem:

Jeżeli nie gnoimy drzew naszych na wiosnę, z braku czasu lub nawozu, a są słabe i zasilię potrzebują, to możemy je podmierzyć w lecie, mianowicie w sierpniu, a nawet i we wrześniu, bo w tych miesiącach wyrabiają się na drzewie paczki kwiatowe, z których w roku następnym mogą być owoce.

Przed nadaniem zimy trzeba zaś drzewa zabezpieczyć od bardzo szkodliwego owadu, zwanego Miernica zimowa. Jest to mała cma, której liszki (czyli gąsienice chodzą po drzewie, przyciągając do głowy ciało i znów potem głowę naprzód wyrzucając, jakby drogi mierzyły). Samica nie ma skrzydeł, więc dostaje się na drzewa, gdzie składa bardzo dużo jajek, idąc po pniu; robi to od października poczawszystki, aż do grudnia.

Chując drzewa od tej Miernicy uchronić, trzeba pień obwiązać grubym papierem, takim np. jak ten, w który cukier pakują; pasek papieru powinien być szeroki na 5–6 cali i sznurkiem umocowany naokoło pnia. Teraz posmarujcie papier smołą, a wszystkie samiczki Miernice, wsiacząc na drzewo, do smoły się przylepią. Co tydzień trzeba papierowe pierścienie na nowo smołę smarować, żeby nie wyschły, bo owady po nich przełączają. Miernice są małym ale bardzo złym szkodnikiem i nierzadko już całe okolice leśne i całe sady z liści ogoloną.

Młode drzewa delikatne a nadewszystko grusze, trzeba przed zimą smołę okrywać; otóż papierowe pierścienie na takich drzewach robi się na wierzchu, na smołę.

Oprócz tych robót, które opisałem, zdarzają się jeszcze i niektóre inne, a głównie te, że drzewa owocowe mogą chorować, więc je trzeba leczyć. O wszystkich chorobach mówić tu nie możemy, bo duży to miejsca zabrakło, a i tak na niektóre dobrego lekarstwa niema, — ale poznamy przynajmniej te, które są najwyraźniejsze i najczęściej się przytrafiają.

U wiśni, czereśni i śliw, bardzo zwykłą chorobą jest guma. Drzewo chore na gumę wyszczecza z siebie officjelki, które na powietrzu gęstejsią, podobnie jak u skałeczych sosen lub świerków — żywica. Guma czereśni i śliw jest to gęsta masa, lepka, przezroczysta żółta lub nawet jak bursztyn żółta. Z początku niewiele jej się pokazuje w tych miejscach, gdzie gałęzie z pnia wychodzą; ale później gromadzi się jej coraz

więcej, kora w miejscach ciekaczych guma peka, znika i robi się rana otwarta, która aż do drewna sięga. Jeżeli ziemni nie zaradzimy, to rana stanie się coraz większa, drzewo traci zbyt wiele soków i po kilku latach ginie.

Guma pochodzi z wielu przyczyn, jak np. z odmrożenia, z pobicia przez grad, odlamania lub odcięcia grubej gałęzi, z bardzo wilgotnej ziemi i t. d.

Najlepiej jest zaradzie gumenie zawsze, co się robi tak, że na młodych jeszcze drzewach, np. w rok po zasadzeniu, ostrym końcem noża przecina się kora podłużnie w wielu miejscach, a szczególnie tam, gdzie gałęzie z pnia wychodzą. Jeżeli jednak nie zrobimy tego na czas i guma pokaza się w kilku miejscach, to przy opatrzywaniu drzew na wiosnę, trzeba gumenę całą i kore naokoło niej jakby spaloną, a także i drzewo suche pod spodem będące — ostrym nożem wyciąć aż do zdrowego, a w dwa lub trzy dni potem, szczawniem mocno wytrecić; kwas, który jest w szczawni przeszkodzi wypływanu soku. Następnie ranę zasmarować maścią, a jeżeli jest jak dłoń duża, okryć ją jeszcze szmatką lub papierem.

Taka sama choroba jak guma u drzew pestkowych, nazywa się rakiem u drzew ziarnkowych, to jest u gruszy i jabłoni. Na drzewach dobrze wyprowadzonych i niedelikatnych, rzadko się ta choroba przytrafia. Rak jest to rana w korze, siegająca do drewna, a naokoło tej rany kora bywa mięsista, gruba, jakby oboalała i tworzy niby duże, grube wargi.

Leczymy chorobę raka przez to, że ranę wycinamy do zdrowego i zasmarowujemy maścią. Jeżeli rak pochodzi z gruntu naszyt wilgotnego, to wycinanie nie pomoże, ale należy ziemię osuszyć, pokopawszy w sadzie rówy.

Od silnego mrozu cierpią często delikatniejsze drzewa owocowe — grusze, czereśnie i śliwy. Uszkodzenie poznacie zaraz na wiosnę, po tem. że kora jest jakby przypieczona na całej długości gałęzi, z jednej strony lub naokoło, albo też (i tak bywa najczęściej) przy nasadzie. Gdy się to spostrzeże, trzeba nie czekając lata, uschnąć kore i czarne lub czerniące drewno, pod nią będące wyciąć, a ranę maścią ogrodniczą zasmarować. Pomoże to, jeżeli kora naokoło gałęzi nie zepsuła się, to jest, jeżeli choć pasek zdrowej pozostał. Jeżeli nie jesteśmy pewni, czy gałązka przemarzła, ale mamy jakieś podejrzenie, to nie zrywając kory, obsmarujmy gałązka maścią, a i tak uleczenie jej nastąpi.

wzorowo. Z licznych stron nadyszły dla nich zapomogi, np. przykład z Australii 60 tysięcy Marek.

Carogród (w Turcji). Naczelnik turecki na wyspie Krecie, Szakir Pasza wydał odezwę do ludności, w której wzywa ich, aby zaufali rządowi i bron złożyli. Każdy opór stawiony jego urzędnikom i wojsku zostanie natomiast surowo ukarany.

Rzym. Posel ówego króla abisyńskiego Menelika, miał w tych dniach posłuchanie u króla włoskiego, któremu powiedział, że Menelik chce się niebawem koronować na wszechwładcę, to jest na króla królów abisyńskich i zawrzeć z Włochami wieczny pokój.

Petersburg. Rosyjski następca tronu pojedzie urzędowo jako przedstawiciel Rosji na wystawę paryską. Gazety niemieckie są z tego okrutnie niezadowolone, zwłaszcza, że przybycia cara jako doczekać się nie mogą.

Kalendarz świecki i kościelny.

Środa dn. 4 Września: św. Rozali P.
Czwartek dn. 5 Września: św. Wawrzyńca.
Piątek dn. 6 Września: św. Zachariasza.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Gorzowie i w Proszkowie 5 Września; — w Błoniezwie, w Koźlu, w Kluczborku, w Odmuchowie i w Tarnowskich Górach 9 Wrz.; — w Krzanowicach 10 Wrz.; — w Małych Strzelcach 11 Wrz.; — w Szurgoszu 12 Wrz.; — w Bieruniu, w Cerekwi, w Opolu i w Byczynie 16 Wrz.; — w Królewskiej Hucie 18 Wrz.; — w Sosnowcu 19 Wrz.; — w Huozynie 20 Wrz.; — w Katowicach, w Lublinie i w Rybniku 23 Wrz.; — w Głogówku, w Popowie i w Pykowicach 24 Wrz.; — w Ujazdzie i w Sudzikach 30 Września.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 29 Sierpnia 1889.

Pasenica za 100 kilo (2 centnary)	16,00–17,00	Mrk.
Zyto (ratz)	15,50–15,80	"
Ječmenie	14,50–16,00	"
Owies	14,20–14,60	"
Kartofo za 50 kilo (1 centnar)	2,00–2,40	"
Maizo za 1 funt	0,95–1,10	"
Jaja za 1 miedz. (15 sztuk)	0,50–0,60	"
Słoma prosta dłuża za kopek	\$3,00–0,00	00
Siano łączone za 50 kilo (1centnar)	3,50–3,70	"

Za austriacki reński plac	1,71	Mrk.
Za rosyjski rubel plac	2,11	Mrk.
Za francuski frank plac	0,81	Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Za moją żonę Agnieszkę Przybyły nie płaci długów, przestrzega żeby rzeczy od niej nie kupować, ani jej nie nocować — albowiem ucieka odesunie bez przyczyny.

Konstanty Przybyła
z Miedoni.

Pamiętajmy o śpiewie polskim!

Bukiet pieśni świątecznych,

w którym się znajdują piosenki, dumki, arše, krakowiaki, mazury, pieśni miłośnic, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, wesołe, żartobliwe, wyjątki oper i t. d. jest do nabycia za 80 fen. (z przesyłką 70 fen.)

w ekspedycji

Nowin Raciborskich

Polecam następujące dzieła:

Gospodarz,
nauka o rolnictwie przez Ignacego Liskowskiego, zawierająca: 1) Roli-
nictwo, 2) Hodowanie i choroby koni,
bydła i owiec, 3) Ogrodnictwo, 4)
Pszczelarstwo, 5) Roznajomość gospo-
darstkie. Cena spraw. 1 Mk. 50 fen.
(z przesyłką pocztową 1 Mk. 70 fen.)

Genowefa,
Historia bogata w nauki i pociechy
dla wszystkich niewinnie cierpiących
a mianowicie matek i dzieci. 50 fen.
(z przesyłką 60 fen.)

Ignacy Rostek,
wydawca „Nowin Raciborskich”
Starawieś (Racibor-Altendorf)
Kelegarnia katolicka.

Polecam poezje
Adama Mickiewicza
4. Tomy w pięknej oprawie
za 3 Mrk.

Ignacy Rostek
(Kelegarnia katolicka)
Racibor-Starawieś.

W. Nawrath.

Skład kolonialny i towardów lokciowych.

Racibórz-Starawieś.

polecia:

Funt cukru drobnego	0,36	Mrk.
" " twardego	0,38	"
" " w klobukach	0,36	"
" " bardzo pięknej java kawy	1,60	"
" " domingo kawy	1,40	"
" " pięknej perłowej kawy	1,40–1,60	"
" " grubo ziarnistego ryżu	0,15	"
" " pięknych świeżych śliwek	0,15–0,25	"
" " oranburzkiego mydła	0,25	"
" " skrobku pszenicznego	0,25	"
" " z ryżu	0,27	"
" " nowych rodzynek	0,30	"

Nowe śledzie, (harynki) sztuka od 4 do 10 fen.
Bardzo dobre cygara 100 sztuk po 2 marki,

jako też wszystkie inne towary kolonialne i towary lokcio-

we po nadzwyczajnie niskich cenach.

DOM

murowany dwupiętrowy
o trzech pokojach, (na dole kuźnia), położony w środku wsi jest na spisie
z terenem pod Koźlem.

Bliższa wiadomość w Ekspe-
dycji „Nowin Raciborskich.”

Chopca,

syna porządnego rodziców, mają-
cego chęć wyciąć się siodlar-
stwa przyjmie mistrz siodlarski

I. Mlotzek,

na Nowych Zagrodach.

Potrzebuje zaraz

UCZNIA

do mojej destylacji; utrzymanie
wolne.

M. Herzberg,

w Raciborzu.

• Świeży
opolski cement
i gips sprzedaje
po niskich
cenach

I. Schmitzek,

w Raciborzu ul. Odrzańska.

Krowiarza

trzeźwego i z gospodar-
stwem obeznanego poszukuje

D. Hamburger

na Bosacu, przy Raciborzu.

Tanio! Tanio!

szkło, porcelan, kamionki i wszelkie
książkowe towary glinkane,
niemalnych cenach.

A. Röhrich,

w Raciborzu, Bróńki Nr. 41.

**Powróciem i przyjmuję chorych
jak dawniej;**

Dr. med. Józef Rostek,

lekarz praktyczny, chirurg i t. d.

Ita nasieli i Markę
w macozkach pocztowych otrzyma wery-
stki numeru z
przeszłego kwartału,

w których się znajdują okławy powieści, i
powieści i poezje, mianowicie:

a. Z historii Raciborza.

1. Czemu Raciborzanie obrali sobie Św. Marcelego za patrona, czyli napad

Tatarów na Racibórz.

2. Błogosławiona Ewka. (Eufemia Kę-

zelska Raciborska).

3. Kościół Matki Bożej na Starowej

pod Raciborzem.